

## Szkółka



## niedzielnia

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwym.

Leszno. — Niedziela pierwsza po Wielkiéynocy, dnia 23. Kwietnia 1843.

### Religia.

Wierzę w ciała zmartwychwstanie  
i w żywot wieczny.

(Z fr. p. panią hr. M. Sz.)

„Wierzę w ciała zmartwychwstanie“ znaczy, że przy skończeniu świata wszyscy ludzie zmartwychwstaną, powrócą do życia, i będą mieli też samą duszę, i toż samo ciało, jakie mieli przed śmiercią; ale ciała ich będą wtedy światłe i nieśmiertelne, nie wystawione już więcéy na choroby i ułomności, które je obarczyły za życia. Sam Bóg objawił nam tę prawdę. Z wielką radością powinniśmy przyjmować szczęśliwą wiadomość, że nie umrzemy jak zwierzęta, z których nic nie zostaje; ale że przy skończeniu świata powrócimy do życia, a do życia wiele lepszego od terażniejszego; że pójdziemy do raju z Jezusem Chrystusem, jeżeli sobie na to zasłużymy.

Bóg objawił tę prawdę świętemu człowiekowi, nazwiskiem Iob, który żył dawno przed przyściem Jezusa Chrystusa. Oczekiwanie tego szczęścia pocieszało go w jego wszystkich zmartwieniach, i mówił: „Wiem, że mój Zbawiciel żyje, a w dzień ostateczny powstanie z ziemi. I zaś obleczone będę w skórę moję i w ciele moim oglądam Boga mego, którego u-

zrzyć mam jaisty, i oczy moje oglądaia, a nie inny: schowana jest ta nadzieia moja w zanadrzu moim.“ Machabeusze męczennicy, o których wspomina stary testament, mówili także w pośród męczarni: „Pan z nieba wskrzesi nas, da nam żywot wieczny za ten, który dziś utracamy!“

Księgi święte są napełnione dowodami téy szczęśliwéy prawdy. Nie skończyłabym nigdy, gdybym ie wam wszystkie wyliczyć miała; przytoczę tylko jeszcze, co pod tym względem mówią apostołowie, którzy są, iak wiecie, posłanikami Boga, a którym wierzyć trzeba. Święty Paweł powiada: Jezus Chrystus zmartwychwstał i my podobnie zmartwychwstaniamiy. — Ten, co Jezusa z martwych wskrzesił, wskrzesi was podobnie z Jezusem. — A daléy: nie chcemy wam ukrywać, co się stanie z tymi, którzy śpią snem śmierci, abyście nie wpadli w smutek, iako ludzie nie mający nadziei. Jeżeli wierzymy, iż Jezus Chrystus zmartwychwstał, powinniśmy równie wierzyć, że Bóg wyprowadzi z grobu tych, co zasnęli w Jego wierze; że miłość Jezusa Chrystusa zaprowadzi ich do tegoż samego, co i on mieszkania, i mówimy wam to mocą słowa pańskiego.

Niektórzy ludzie mówią: iakże ciało spróchniałe w grobie może powrócić do

życia? O dzieci moje! żeby tak mówić, trzeba być albo bardzo ciemnym, albo bardzo obłudnym. Ten sam Bóg, który nas z niczego stworzył, czemużby nie mógł powtórnie do życia nas przywołać?

Ziarnko zboża w ziemię złożone zgnie wkrótce, pokryte śniegiem lub deszczem; ale Bóg każe mu kiełek wypuścić, wystrzelić łodygę i nowe wydać ziarna. Tak to i ciała nasze pruchnieją w grobie, póki ich Bóg nie wskrzesi piękniejszych, niż dawniej były. Bo uważajcie sobie, że dobrzy zmartwychwstaną z ciałami pełnemi chwały i światłości; źli zaś z obrzydliwemi postaciami, w iakich nam wystawią diabłów.

Nie masz nic pewniejszego i lepiéy dowiedzonego, iak zmartwychwstanie ciał naszych w dzień ostateczny. Ludzie, co utrzymują, że umieramy zupełnie tak iak zwierzęta, są to źli ludzie, którzy lękając się kary za grzechy w tamtym świecie, staraia się wmówić w siebie, że nie masz innego życia. Ale pomimowolnie boiażń ich ogarnia przy śmierci; czuia wtedy, że iest Bóg sprawiedliwy i że nieprzepuści bezkarnie ich zbrodni.

My zaś pewni będąc, że ciała nasze powrócą w dzień ostateczny do życia, radujemy się i usiłujemy zasłużyć sobie na to szczęście wieczne, w które ufamy, mówiać w składzie apostołskim: wierzę w żywot wieczny, to iest: wierzę, iestem pewny, że po tém życiu nastąpi drugie, które końca mieć nie będzie; że z ciałem i z duszą żyć będziemy przez całą wieczność; i że to dla wysłuzenia nam tego szczęścia wiekuistego w niebie Syn Boży zstąpił z nieba, stał się człowiekiem, cierpiał, umarł, i zmartwychwstał. Zdarza się często, dzieci moje, widzieć na świecie ludzi cnotliwych nieszczęśliwymi, podczas gdy źli ludzie opływają

w pomyślności. Bóg zostawia ich w tym stanie na czas krótki; ale będąc sprawiedliwym, nie chce zostawić dobrych bez nagrody, złych bez kary i w żywocie wiecznym; odda każdemu według iego uczynków. Dobrzy używać będą życia wiecznie szczęśliwego; nie będzie iuż płaczu, cierpienia, boleści, ani chorób. Jedném słowem apostoł nam powiada, że ucho nie słyszało, oko nie widziało, ani człowiek sobie nigdy nie wystawił szczęścia zgotowanego dla kochających Boga.

Żli będąc wiecznie nieszczęśliwymi w piekle i ani sobie wystawić możecie najmniejszý męczarni, zgotowaney dla potępionych.

Pracujcie więc, moje dzieci, nad poprawieniem się z wszystkich wad waszych, żeby uniknąć tak okropnéy kary; pracujcie nad pozyskaniem wszystkich cnót, bądźcie uprzejmymi, posłusznymi, uległymi i pobożnymi, żeby zasłużyć sobie na tę szczęśliwą wieczność. Proście Boga o łaskę do wytrwania w tém przedsięwzięciu.

### Rodzice św. Teresy.

Święta Teresa urodziła się 1515. r.; iey rodzice pochodzili ze starożytnego domu; oyciec nazywał się Alfons Sanchez, z Cepedy, a matka Beatriks Chumeda; i tych rodziców swoich nieporównana w bogomyślności Teresa św. tak opisuie: „Miałam cnotliwych i boiających się Boga rodziców. Oyciec lubił czytywać dobre książki i miał ich wiele w ięzyku rodzinnym, aby mogły i dzieci czytać. Matka wspierała to usiłowanie wszczepienia w nas pobożności: uczyła modlitw, abyśmy za ich pomocą rozmiłowali się w nabożeństwie do Najsł. Panny, naszéy królowéy i do innych Świętych; tym sposobem obudziła się we mnie po-

bożność w szóstym czy siódmym roku, ile sobie mogę przypomnieć. Lecz to mi dziwnie pomagało, że w oycu i matce widziałam tylko zachwycające wzory cnót i pobożności. Mój ojciec bardzo był miłosierny dla ubogich, a pełnym ludzkości i współczucia dla chorych i dla sług swoich; nie można go było namówić do trzymania w domu niewolników, bo nadzwyczaj rozżalał się nad ich stanem. Raz w domu znajdowała się niewolnica jego brata; obchodził się z nią tak czule jak z dziećmi własnymi, a ię niewoli, jak ciągle powtarzał, nie mógł znieść bez wielkiego smutku. Nadzwyczaj był prawdomówny, a nikt go nie słyszał, żeby się przysięgał, lub o kim słówko złe powiedział. Był to najpocziwszy człowiek. Równie i moję matkę ozdabiało cnót wiele. Ię skromność była niewymowna, bo mimo rzadkię piękności nigdy nie postrzeżono, aby do tego przyrodzenia daru przywiązywała jaką cenę: a chociaż umierając ledwie miała lat trzydzieści, jednak pędziła dni z taką powagą, że i podeszła osoba nie mogłaby żyć lepię. Była to kobieta słodka, towarzyska i wielkich zdolności umysłowych. Cierpienia, które ponosiła w życiu, były liczne i ciężkie, a skończyła śmiercią prawdziwie chrześciańską.

## Rozmaitości.

### Student i wieśniak.

(Powiastka gminna.)

Przed laty, kiedy tylko po miastach były szkoły, i mieszczanie i szlachta, a rzadko kto inny ze wsi do nich uczęszczał, ciekawy był nie ieden wieśniak, czegoby się młodzież po szkołach uczyła;

za nie oni książki i rozum z nich nabyty mieli. Zdanie ich: że mało szkolnych męczenników w niebie, i teraz swoich liezy przyjaciół. W owych tedy dawnych czasach zdarzyło się, że student ieden, idąc na święta Wielkanocne do rodziców, ta'ie po stopniałych śniegach na drodze napotkał wody, że wiele ich, nie chcąc ich z boiaźni zaziębienia się brodem przebywać, omiać musiał, a to z niemalą stratą czasu. Nareszcie, gdy nad iedną, jak iezioro obszerną, stanął, i co tu robić z sobą rozmyślał, użyżzał zdaleka ku sobie wołmi iadącego wieśniaka. Poczekał za nim, a gdy nadiechał, prosił go, aby go przewiózł na drugą stronę. Nie odmówił mu tego gospodarz. Ale gdy się o stanie, celu podróży i zatrudnieniu jego wypytał, chcąc bystrości rozumu i użytku nauki doświadczyć, woły na środku wody zatrzymał i do zabranego w te dziwne odezwał się słowa: „Skubent! Skubent! iezeli mi tu Wasan nie skomponujesz, i to zaraz, jak na drugą stronę suchą nogą przeysć, to Wasana zepchnę z woza.“ Zdziwiony a oraz i przestraszony młodzieniec, tlómaczył mu się pokornie, że tego w szkołach nie uczą, i że Chrystusem nie iest, żeby po wodzie suchą nogą chodził. Niezważał przecie na to dziwaczny wieśniak i dopominał się groźno po studencie owego skomponowania. Strach iest oycem wykretów. Pomyślał nieco student, a potem przyrzekł, że sam z woza zeydzie. Chcąc iednak wieśniaka w te same uwikłać sidła, prosił go, aby, iezeli go iuż dalę zabrać nie ehce, przynajmnię mu pozwolił po dyszlu zeyść z woza, dla skrócenia sobie po wodzie drogi. Przystał na to gospodarz, ciesząc się z kłopotu studenta; lecz nie długo, bo ten zrzuciwszy z wołów iarzemka, wsiadł

na jednego i w krótkce wodę z nimi przebył, a potem z brzegu wołał na wieśniaka, żeby on teraz skomponował, iak przeysć wodę suchą nogą. Nie spodziewał się chłop po studencie takiego figla, zatrwożył się nie mało, a bojąc się, żeby puszczone woły nie poszły do domu, a on z wozem w wodzie nie został, pokornie prosił studenta, wieczszą i dobry nocleg ofiarując, aby mu woły do woza odprowadził. Uczynił to student i wraz z wieśniakiem do wsi przyjechał. W domu wieśniaka zastał już dość znaczne przygotowania na nadchodzące święta: bochnów światłego chleba kilkanaście, placków nie mało, a przytém i pieczonego gąsiora. Rada gospościa, że iey się pieczywo dobrze udało, podała przybyłemu mężowi kawał placka na oleiu, a ubożego i głodnego studenta ani skibką suchego chleba nie uraczono, chociaż miał przyobiecana wieczrę. Postanowił on to sobie wynagrodzić, i dla tego, gdzieby co leżało, pilnie a nieznacznie uważał. Gdy się dobrze ściemniało, wszyscy się spać pokładli, gospodarz nie mogąc zasnąć, wypytywał się studenta na posłaniu przy piecu niby leżącego, a istotnie pakowaniem chleba do torby od mąki, a gąsiora do sakwy od grochu, które wypróżnione niósł z sobą do domu, zaiętego, o iego stronie, o tamecznych panów, ekonomów, pisarzów, włódarków. Odpowiadał na wszystko figlarny, bo dobrze już zaopatrzony student, a w końcu dodał, że w iego stronach częste są panów i czeladzi zmiany: ledwo kto rok a czasem i króćcy posiedzi, iuż ci innego szuka sobie mieysca; i tak niedawno pan

Gąsioroski wyprowadził się do Sakwowie, a Iasnie pan Chlebowicz do Torbowa. Hm, hm, pomrukiwał sobie wieśniak, a dziwiąc się temu, rzekł: „czemu to nie siedzą na iednym mieyscu, a dy to kiedy się kto raz przeprowadzi, to iakby się dwa razy spalił.“ Wreszcie obróciwszy się do ściany, zasnął. Nie czekał głodny student aż dzień się iak wół rozwali; iuż po drugiem pianiu koguta był na nogach, a podziękowawszy gospodarstwu za zimny i twardy nocleg, z torbami dobrze zaopatrzonemi w dalszą puścił się drogę. Uszedł był nie mało, nim w wielką sobotę gospodarstwo złoźka się ruszyło, a i potem kilka minęło godzin, nim stratę chleba i gąsiora spostrzegło. Wydał ją mały Ionek, który na post święty nie wiele dbając, z garnka próżnego resztki po gąsiorze plackiem wycierał. Nie miał nikt ochoty gonić za studentem, bo nie wiedziano kędy się puścił. Rozdasana gospościa suszyła wieśniakowi głowę, że go pewnie złe omamiło w zabraniu skubenta. „A iuż ci nie dobre, miła matko,“ odezwał się gospodarz, i opowiedział wszystko, co mu się było przytrafiło z owym studentem. Wreszcie widząc stratę bez odwetu, z płaczem i śmiechem przypomnieli sobie wszyscy owych zmyślonych panów Gąsioroskiego i Chlebowicza, których student pokryiomu do Sakwowie i Torbowa pochował, a przyrzekłszy sobie nadal być ostrożniejszymi i gościnniejszymi, na kiełbasie i szpérce święta przepędzić postanowili.

Fl.